

DODATEK SPECJALNY – CZĘŚĆ 16



Jak wygrać z polonofobią

- Kłamcy przed sądem – jak Polacy bronią dobrego imienia swojego narodu
- Skuteczna polityka historyczna – czego Polska może się nauczyć m.in. od Izraela
- Manipulacje, kłamstwa i pomówienia – jak działają środowiska wrogie Polsce
- Edukacja i walka o prawdę historyczną na temat drugiej wojny światowej



FO.TA.DOBRE.STOCK

PARTNERZY:

WSPÓŁFINANSOWANO ZE ŚRODKÓW FUNDUSZU SPRAWIEDLIWOŚCI, KTÓREGO DYSPOONENTEM JEST MINISTER SPRAWIEDLIWOŚCI



funduszsprawiedliwosci.gov.pl





FOT. ANDRZEJ STOK

SPIS TREŚCI

51 PRZECIW POLONOFOBII

Jak walczyć o dobre imię Polski? Gdzie szukać najlepszych przykładów? Które narzędzia są najskuteczniejsze, jeżeli chodzi o ściganie ludzi kłamiących na temat historii Polski, posądzających nasz naród o najgorsze zbrodnie? To główne pytania, na które redakcja tygodnika „Do Rzeczy” starała się znaleźć odpowiedzi, tworząc dodatki na temat walki z polonofobią

54 SĄDOWA WALKA O PRAWDĘ

3 października odbyła się konferencja „Prawna obrona przed polonofobią”, organizowana przez tygodnik „Do Rzeczy”. Podczas spotkania prawnicy, historycy, publicyści i politycy dyskutowali na temat najlepszych sposobów na walkę z polonofobią i zakłamywaniem historii Polski, szczególnie roli Polaków w trakcie drugiej wojny światowej

58 SKUTECZNA POLITYKA HISTORYCZNA

Jednym z powodów skuteczności polityki historycznej Izraela jest panujący w nim daleko idący konsensus – zauważyli uczestnicy drugiego panelu. Dostrzegając, że Polska potrzebuje państwowej polityki historycznej i jasno określonych celów, które dzięki polityce pamięci chciałaby osiągnąć

61 OBRONA POPRZEZ ATAK

Jakie mechanizmy wykorzystują środowiska, które oczerniają Polskę w oczach międzynarodowej opinii publicznej? Kto inspirował takie ataki i czy państwo powinno wspierać działalność jednostek badawczych, które wytwarzają kontrowersyjne publikacje o roli Polaków w drugiej wojnie światowej? – rozważali uczestnicy panelu „Manipulacje, kłamstwa i pomówienia – jak działają środowiska wrogie Polsce”

64 EDUKACJA HISTORYCZNA FUNDAMENTEM PRZYSZŁOŚCI

Państwo musi przykładać jeszcze większą rolę do nauczania historii w szkołach podstawowych i średnich. Tylko świadomi swej przeszłości obywatele są w stanie budować sprawnie funkcjonującą wspólnotę narodową – to najważniejsze wnioski z panelu „Edukacja i walka o prawdę historyczną na temat drugiej wojny światowej”

Chronienie pamięci o naszej historii jest o tyle trudne, że kłamliwe wypowiedzi o dziejach Polski (szczególnie w kontekście drugiej wojny światowej), które bardzo poważnie szkodzą reputacji naszego państwa, często są kolportowane przez cudzoziemców i podmioty zagraniczne. O mechanizmach, które polscy prawnicy mogą wykorzystywać, by ścigać kłamców historycznych, opowiadał w szczegółach w jednym z dodatków mec. Lech Obara ze Stowarzyszenia Patria Nostra, które zajmuje się walką o dobre imię Polski.

„Spośród narzędzi, których można używać do obrony prawdy historycznej, zdecydowanie najlepszym jest prawo cywilne. W ciągu ostatnich lat pojawiły się mechanizmy, które pozwalają skutecznie reagować na próby fałszowania naszych dziejów – tłumaczył mec. Obara. – Zdaję sobie przy tym sprawę, że sięganie po środki cywilne jest często sprzeczne z wolą wielu Polaków, którzy chcieliby ostrzejszej reakcji na najbardziej podłe kłamstwa historyczne, w rodzaju twierdzeń o »polskich obozach zagłady« czy przypisywania nam współudziału w innych w niemieckich zbrodniach. Niektórzy bowiem chcieliby takich kłamców przede wszystkim ścigać w oparciu o kodeks karny”.

Prawnicy, którzy wypowiadali się w naszych dodatkach, opowiadali o problemach związanych z pozywaniem największych zagranicznych mediów (szczególnie niemieckich), w których kolportowane były informacje wprost lub pośrednio sugerujące, że to Polacy odpowiadali za masowe mordowanie Żydów w czasie drugiej wojny światowej. Wiele wskazuje jednak na to, że te procesy sądowe okazały się skuteczne.

„Gołym okiem widać, że pozywanie niemieckich portali zaczęło przynosić dobre owoce. Właściwie nie słyszy się już w tej chwili, żeby niemieckie media mówiły o »polskich obozach zagłady« czy też »polskich gettach«. Obecnie, gdy niemieccy wydawcy wiedzą już doskonale, że Polacy walczą przed sądami z takimi stwierdzeniami, a polski sąd może nakazać przeproszenie lub wypłatę zadośćuczynienia, niemieccy dziennikarze wiedzą, jakich słów powinni się wystrzegać. To najlepszy, najbardziej satysfakcjonujący owoc naszej pracy” –

tłumaczyli w udzielonym nam wywiadzie mec. Monika Brzozowska-Pasieka oraz mec. Jerzy Pasieka, którzy od lat walczą w sądach z kłamcami historycznymi.

Wśród Polaków szczególnie zasłużonych na tym polu wspomnieć należy również śp. Karola Tendere, więźnia niemieckiego obozu Auschwitz-Birkenau. Pan Tendera (zmarł w 2019 r.) poczuł się urażony artykułem, który ukazał się w 2013 r. na stronie internetowej ZDF. Tekst omawiał film dokumentalny o niemieckich obozach zagłady. Znalazła się w nim fraza: „Odkrycie polskich obozów zagłady na Majdanku i w Oświęcimiu w lipcu 1944 r. i styczniu 1945 r.”. Były więzień niemieckiego obozu postanowił

na ten temat ma się bowiem jeszcze Europejski Trybunał Praw Człowieka.

POLITYKA HISTORYCZNA

W naszych dodatkach analizowaliśmy również politykę historyczną państw, które szczególnie wyraźnie korzystają z tego mechanizmu kształtowania wizji własnych dziejów. Mowa o Izraelu, Rosji i Niemczech. Każde z tych państw posiada wyspecjalizowane instytucje, które dbają o spójność przekazu. W przypadku Rosji problem polega na tym, że polityka historyczna Moskwy, szczególnie na temat dziejów XX w., składa się głównie z kłamstw. Dobrze jest jednak rozumieć, w którą

Przeciw polonofobii

Jak walczyć o dobre imię Polski? Gdzie szukać najlepszych przykładów? Które narzędzia są najskuteczniejsze, jeżeli chodzi o ściganie ludzi kłamiących na temat historii Polski, posądzających nasz naród o najgorsze zbrodnie? To główne pytania, na które redakcja tygodnika „Do Rzeczy” starała się znaleźć odpowiedzi, tworząc dodatki na temat walki z polonofobią

wytoczyć ZDF sprawę sądową. Zasadzone w polskim sądzie przeprosiny nie zostały jednak wykonane w Niemczech – sędziowie Federalnego Trybunału Sprawiedliwości w Karlsruhe wzięli niemieckich dziennikarzy w obronę i stwierdzili, że oświadczenie nakazane w orzeczeniu polskiego sądu, mówiące o tym, iż nie było polskich obozów śmierci, jest jedynie opinią. A dziennikarze nie mogą być zmuszeni do głoszenia cudzych opinii... To pokazuje, jak trudne bywają takie sprawy sądowe. Jednak wciąż jest nadzieja, że sprawa śp. Karola Tendery ostatecznie zakończy się pomyślnie – wypowiedzieć

stronę opowieść o dziejach naszej części Europy ciągnie Kreml, ponieważ – jak pokazuje to przykład wojny na Ukrainie – Moskwa sygnalizuje w swojej polityce historycznej kierunki agresji.

„Oblężona twierdza, która od wieków broni się przed agresją Zachodu. A jednocześnie pogromca Hitlera, co samo w sobie zasługuje na aureolę świętości. Tak wygląda przeszłość Rosji z perspektywy kremlowskiej polityki historycznej – tłumaczył na naszych łamach publicysta „Do Rzeczy” Maciej Pieczyński. – Sakralna metafora jest tu w pełni uzasadniona. Rosja, odizolowana od świata zachodniego, nie przeszła

■ szkoły renesansu, sekularyzacji, humanizmu, a racjonalizm dotarł tam w powierzchownej, zinstrumentalizowanej formie w dobie oświeceniowego otwarcia na Europę Zachodnią i nigdy się zbyt głęboko nie zakorzenił. Nawet sowiecki komunizm, szczególnie w epoce Stalina, przypominał religię, ze swoim kultem jednostki wodza, nieprzypadkowo nazywanego »czerwonym carem« – prawosławny Bóg został tylko zastąpiony bożkiem komunizmu. Pamięć historyczna Rosjan, szczególnie ta oficjalnie krzewiona przez władze, nie jest przedmiotem analizy ani rozliczeń, lecz kultu własnie”. Musimy rozumieć, że Rosja stworzyła z historii potężny instrument polityczny do zapewniania poparcia własnego społeczeństwa dla każdej agresji, co dziś widzimy na Ukrainie. Niestety, coraz częściej w rosyjskiej debacie słychać też historyczne wątki antypolskie, co powinno zapalać w Warszawie czerwone światła alarmu.

Jak z kolei pokazuje w udzielonym nam wywiadzie prof. Bogdan Musiał, Niemcy w swojej polityce historycznej postawili głównie na przekonywanie świata, że doskonale rozliczyli się ze swoją historią i dziś sami mogą pouczać innych, jak to robić. Fakty pokazują jednak, że rzeczywistość jest zupełnie inna. Większości niemieckich zbrodniarzy z czasów drugiej wojny światowej włos z głowy nie spadł, ponieważ powojenne Niemcy zrobiły wszystko, by nie doszło do rozliczeń na większą skalę.

„Przypomnijmy, co było priorytetem po stworzeniu RFN: ochrona zbrodniarzy i zapobieżenie wypłacaniu odszkodowań za straty wojenne. Pomogła im w tym oczywiście zimna wojna. Zachodowi potrzebny był silny sojusznik w postaci

Rola Polski i Polaków w trakcie drugiej wojny światowej jest jasna i mamy prawo opowiadać o niej światu

Niemiec. Chodziło nie tyle nawet o siłę wojskową Niemiec, ile o potencjał gospodarczy, świetny przemysł zbrojeniowy. Kiedy alianci przyjęli Niemcy do NATO, musieli zmienić narrację – tłumaczył w dodatku „Do Rzeczy” prof. Bogdan Mu-



siał. – Niemieckich zbrodniarzy było tylu, że aby uczciwie ich rozliczyć, Niemcy musieliby wprowadzić specjalne zespoły prokuratorskie. Tymczasem RFN działała w tym kontekście na podstawie starego prawa karnego. Zbrodniarzom trzeba było więc udowodnić bezpośredni udział w konkretnej zbrodni, mnożono warunki, które trzeba było spełnić, by pociągnąć ich do odpowiedzialności. Zwykle to się kończyło tak, że ci nieliczni zbrodniarze, którzy stanęli przed obliczem niemieckiej Temidy, nie siedzieli w więzieniach dłużej niż 10 lat i wychodzili z powodu słabego stanu zdrowia. Ludzie, którzy obsługiwali komory gazowe, co do zasady żyli zaś sobie spokojnie i umierali we własnych łóżkach”.

Wydaje się, że w polityce historycznej absolutne mistrzostwo osiągnął Izrael ze swoją opowieścią o państwie twierdzy zabezpieczającym Żydów przed

powtórką z drugiej wojny światowej. Efekty tego widać choćby w USA, gdzie lobby proizraelskie ma ogromne wpływy.

Zdaniem ekspertów, którzy brali udział w projekcie „Do Rzeczy” „Prawna obrona przed polonofobią”, izraelska polityka historyczna to dobry przykład dla Polski. Problemem jest jednak to, że izraelska klasa polityczna jest zgodna w kwestii postrzegania własnych dziejów, natomiast w Polsce widać w tym kontekście ogromne podziały na linii prawica – lewica.

Polityka historyczna nie musi być propagandą i wcale nie trzeba wykorzystywać do jej prowadzenia instytucji zajmujących się „naukowym” fabrykowaniem kłamstw. Rola Polski i Polaków w trakcie drugiej wojny światowej jest zupełnie jasna i państwo polskie ma wszelkie prawo, by w sposób



„Prawo do prawdy” wciąż wypełniane jest treścią. Ta koncepcja coraz bardziej zyskuje na znaczeniu

znania prawdy. To element tzw. sprawiedliwości tranzytywnej. Ale wydaje się też, że beneficjentami tego prawa mogłyby być całe narody lub grupy etniczne – tłumaczył w wywiadzie prof. Michał Balcerzak, prawnik z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. – »Prawo do prawdy« wciąż wypełniane jest treścią. Ta koncepcja coraz bardziej zyskuje na znaczeniu. Nic nie stoi na przeszkodzie, by grupa państw postanowiła, żeby prawo do prawdy potraktować jeszcze szerzej – jako prawo człowieka do zgodnej z prawdą narracji historycznej na temat tego, co dotyczy jego samego, jego rodziny lub narodu, z którego pochodzi, a także reagowania w przypadku pojawienia się szczególnie niebezpiecznych kłamstw historycznych”.

Profesor Balcerzak podkreślił, że to wielka szansa dla Polski i zarazem ogromne zadanie dla polskiej dyplomacji. Gdyby definicja „prawa do prawdy” została tak dalece rozszerzona, ułatwiłoby to Polakom zwalczanie kłamstw historycznych godzących w wizerunek naszego narodu, zrównujących Polaków z nazistami.

„Z pewnością nie jest to łatwa droga. Taka inicjatywa wymaga »pracy u podstaw« i zabierze zapewne wiele lat. Jako państwo nie powinniśmy tu sobie stawiać zbyt ambitnych celów, ponieważ nie sądzę, by udało się przyjąć w tej sprawie traktat międzynarodowy. Widzę jednak szansę, by małymi krokami wprowadzić tu standardy tzw. soft law, czyli wspomnianego »miękkiego prawa« – podkreślił prof. Balcerzak. – Pamiętajmy, w prawie międzynarodowym niekiedy kodyfikujemy to, co początkowo funkcjonuje jako »soft law«. Potrzebujemy do tego odpowiedniego forum, zapewne najlepsze byłoby forum Organizacji Narodów Zjednoczonych. Myślą przewodnią powinna być troska o prawdziwość narracji historycznej w oparciu o rzetelną wiedzę historyczną”.

© © Wszelkie prawa zastrzeżone

instytucjonalny i profesjonalny opowiadać o niej światu.

„PRAWO DO PRAWDY”

W naszych dodatkach opisywaliśmy również m.in. kontekst i konsekwencje głośnego sporu z 2018 r. wokół nowelizacji ustawy o IPN. Europosel Patryk Jaki, który był wówczas wiceministrem sprawiedliwości i jednym z pomysłodawców tych zmian ustawowych, podzielił się w rozmowie z „Do Rzeczy” gorzką diagnozą: „Dziś już rozumiem, że jeżeli chcemy podejmować tak wymagające tematy, to najpierw musimy sami »przepracować« to, w którym miejscu jesteśmy i czy my w ogóle chcemy jeszcze walczyć o coś, co można nazwać polskim duchem. Burza, która się wówczas przetoczyła, pokazała, jak niedojrzała jest znaczna część polskiej opinii publicznej, mediów, ale przede wszystkim elit politycznych. Pytanie, czy chcemy nawiązy-

wać do czasów wielkości Rzeczypospolitej, czy godzimy się, że tamtej Polski i tamtego wyjątkowego narodu polskiego już nie ma i nie będzie, w związku z czym – nie ma o co walczyć” – powiedział Patryk Jaki.

W cyklu na temat polonofobii zajmowaliśmy się też „Prawem do prawdy”, koncepcją stworzoną ok. 30 lat temu, gdy wobec upadku dyktatur w różnych państwach świata tamtejsze społeczeństwa domagały się poznania prawdy na temat popełnionych zbrodni. Chodziło tu nie tylko o ustalenie losów ofiar reżimów, lecz także o ujawnienie prawdy na temat zbrodni międzynarodowych.

„Artykuł 32. I Protokołu dodatkowego do konwencji genewskich zobowiązuje państwa do dbania o »prawo do wiedzy rodzin o losie ich członków«. Ta koncepcja pojawia się też w orzecznictwie m.in. Europejskiego Trybunału Praw Człowieka. Rodziny mają prawo do po-



Otwierając konferencję, redaktor naczelny „Do Rzeczy”, Paweł Lisicki, wyjaśnił, skąd w ogóle wziął się pomysł, aby rozmawiać o walce z polonofobią. Jak przyznał, to kontynuacja idei sprzed wielu lat. – Zaczęło się to jeszcze, gdy byłem redaktorem naczelnym „Rzeczpospolitej”. Powołałem wówczas coś, co się nazywało Klub Przyjaciół Rzeczpospolitej. Jedną z pierwszych poruszonych przez nas kwestii była ochrona pamięci historycznej. Było to o tyle ciekawe, że pierwszy raz rozmawialiśmy publicznie o tym, jak odróżnić pamięć historyczną od propagandy oraz w jaki sposób podchodzić do polityki historycznej i czym się ona różni od propagandy. Ówczesny prezes IPN Janusz Kurtyka powiedział wówczas, że podstawowym kryterium odróżniającym jest stosunek do prawdy. Rzeczywiście, tak w istocie jest. Propaganda zakłada, że mamy zestaw emocji, które chcemy

Sądowa walka o prawdę

3 października odbyła się konferencja „Prawna obrona przed polonofobią”, organizowana przez tygodnik „Do Rzeczy”. Podczas spotkania prawnicy, historycy, publicyści i politycy dyskutowali na temat najlepszych sposobów na walkę z polonofobią i zakłamywaniem historii Polski, szczególnie roli Polaków w trakcie drugiej wojny światowej



Konferencję otworzył redaktor naczelny „Do Rzeczy” Paweł Lisicki

FOT. PIOTR WOŹNIAKIEWICZ/ARSLUMEN.PL

pobudzić u ludzi. Pamięć historyczna opiera się zaś na tym, że odwołujemy się do rzeczywistości. Element pozytywny – prawda – jest podstawą polityki historycznej – mówił.

Podczas pierwszej części – „Kłamcy przed sądem – jak Polacy bronią dobrego imienia swojego narodu” – głos zabrali adwokaci, którzy przed sądami walczyli z mediami zakłamującymi historię Polski. Mecenas Szymon Topa ze Stowarzyszenia Patria Nostra wraz z mec. Lechem Obarą reprezentowali m.in. śp. Karola Tendery, więźnia niemieckiego obozu Auschwitz-Birkenau, który postanowił wytoczyć niemieckiej stacji telewizyjnej ZDF sprawę sądową za nazwanie obozów zagłady na Majdanku i w Oświęcimiu „polskimi”. Sprawa zyskała szeroki rozgłos i toczyła się nie tylko w Polsce, lecz także w Niemczech. Niemieccy sędziowie przyznali, że fraza „polskie obozy” nie może być

uznawana za określenie geograficzne, ponieważ niewyrobiniony czytelnik uzna, iż jest to określenie narodowości sprawców zbrodni. Potwierdzili tym samym zasadność wyroku polskiego sądu i nakazali przeproszenie Karola Tendery. Jednak adwokaci ZDF odwołali się do Federalnego Trybunału Sprawiedliwości w Karlsruhe, który podważył wcześniejsze wyroki.

Z kolei mec. Monika Brzozowska-Pasieka oraz mec. Jerzy Pasieka już od dekady prowadzą sprawę z powództwa kpt. Zbigniewa Radłowskiego oraz Światowego Związku Żołnierzy AK, którzy pozwali twórców niemieckiego serialu „Nasze matki, nasi ojcowie”, żądając przeprosin za to, w jaki sposób przedstawieni zostali w nim żołnierze Armii Krajowej. To jeden z najgłośniejszych przykładów walki ofiar niemieckiej okupacji przeciwko przypisywaniu Polakom współudziału w Holokauście. W pozwie kpt. Radłowski stwierdził, że szczególnie dotknęły go nieprawdziwe sceny, w których pada sugestia, iż żołnierzom AK ludność sprzedawała żywność pod warunkiem, że w formacji tej nie było Żydów oraz fragment, na którym AK-owcy dokonują napadu na pociąg, po odsunięciu drzwi okazuje się, że jada nim ludzie w pasiakach, a żołnierze AK ich zostawiają, mówiąc, że „to Żydzi, a ci są gorsi niż komuniści”. Panel moderował Karol Gac, szef portalu DoRzeczy.pl.

Na wstępie prelegenci zostali poproszeni o przybliżenie słuchaczom prowadzonych przez siebie spraw oraz walki, którą musieli toczyć w polskich sądach. Mecenas Brzozowska-Pasieka zwróciła uwagę słuchaczy, że sprawa dotycząca filmu „Nasze matki, nasi ojcowie” toczy się w Polsce już od 10 lat. – Mamy pozytywną decyzję Sądu Apelacyjnego, ale została złożona kasacja i od dwóch lat jest ona w Sądzie Najwyższym, ponieważ w składzie występują sędziowie, którzy, zdaniem drugiej strony, zostali powołani nieprawidłowo, i co chwila jest wniosek o wyłączenie sędziów – tłumaczyła. – Pan kapitan Radłowski, który za pół roku będzie miał 100 lat, powiedział nam jednak, że nigdzie się nie wybiera dopóty, dopóki nie będzie miał wyroku z Sądu Najwyższego – mówiła. Prelegentka przyznała, że w 2013 r., na samym początku sprawy,

wraz z mec. Pasieką nie wiedzieli nawet, na jakiej podstawie oprzeć pozew. – Ogromnym wsparciem byli dla nas mec. Obara i mec. Topa, którzy wykuwali tę doktrynę. To najgłośniejsza sprawa, ale było też wiele innych, co wykuwało linię orzeczniczą. Dość powiedzieć, że przez pierwsze trzy lata czekaliśmy na decyzję dotyczącą zwolnienia nas z kosztów procesowych – wspominała.

Mecenas Brzozowska-Pasieka za-uważała jednak, jak wiele zmieniło się na przestrzeni ostatnich 10 lat w tym zakresie. – Początkowo sądy chciały nas wysłać do Berlina, Monachium czy Frankfurtu. Obecnie sądy nie zastanawiają się, czy mają się tym zająć, tylko się tym zajmują. To ogromny sukces wielu kancelarii. W 2013 r. nie mieliśmy żadnego orzecznictwa w kraju. Korzystaliśmy wyłącznie z europejskiego orzecznictwa – mówiła.

Sprawa dotycząca filmu „Nasze matki, nasi ojcowie” toczy się w Polsce już od 10 lat

Reprezentujący Stowarzyszenie Patria Nostra mec. Szymon Topa zwrócił uwagę, że dotychczasowe sprawy pokazały, iż prawo to nie tylko przepisy i orzeczenia. – Prawo jest determinowane przez ludzi, zwłaszcza w tych dziedzinach, które prawnu są nieznanne. Walka z kłamstwem historycznym w latach 2008 czy 2009 była nowością w dziedzinie prawa. Wówczas atmosfera także była inna. Obecnie mówię głośno o tym temacie i odbywają się liczne dyskusje. Wcześniej tego nie było, ale istniała za to potrzeba społeczna. Mówiono, że trzeba jakoś zatrzymać tę falę fałszywych określeń o „polskich obozach”, gdy dyplomatyczne starania nie przynosiły efektu – mówił. Jak dodał, wszystko zaczęło się od Zbigniewa Osewskiego, który nie bacząc na przeciwności, postanowił pozwać koncern Axel Springer. – Był on głuchy na wszystkie przeszkody i to spowodowało, że znalazło się to na wokandzie. Mecenas Obara stwierdził, że nie zostawi go samego, i pomimo tych przeciwności walczyliście. Wszyscy

■ mówili, że się nie da, ale naszą rolą było reprezentowanie Zbigniewa Osewskiego. Chcieliśmy przekonać sąd, że to nie jest zwykła sprawa o naruszenie dóbr osobistych. W tamtym czasie prawnicy uważali, że nie można indywidualnie dochodzić roszczeń, jeśli obrażana jest zbiorowość. To była podstawowa przeszkoda. Pewnym rozwiązaniem było to, by przekonać sąd, że mamy do czynienia ze specyficznym dobrem, którym jest przynależność narodowa [...]. Ten sposób postrzegania tego dobra i tych wypowiedzi, uderzających w tę wartość, kształtował się przez wiele lat. Sędziowie wiedzieli, że to proces, który odpowiada na pewne potrzeby społeczeństwa – ocenił.

Ważne jest, by pamiętać o tym, że to ludzie, sędziowie nadają sens przepisom prawa

Mecenas Pasięka został zapytany o trudności, które wraz z mec. Brzozowską-Pasięką napotkał przez ostatnie 10 lat w polskich sądach. Jak powiedział, były to problemy, które „dotykają każdego prawnika występującego przed sądem”. – Trzy lata walczyliśmy po wniesieniu sprawy do sądu, by sprawa w ogóle się zaczęła. Złożyliśmy wniosek o zwolnienie z kosztów, a sąd potrzebował trzech lat, by się do niego przychylić. Już wtedy baliśmy się, że każdy miesiąc, każdy rok to może być za dużo dla kpt. Radłowskiego. Warto pamiętać, że są to sprawy o bardzo specyficznym „smaczku”. Adwokaci reprezentujący stronę niemiecką od początku przyjęli taktykę gry na czas. Były składane wnioski, które nie wносиły niczego nowego do sprawy. Są to rzeczy, z którymi musieliśmy się mierzyć, mając obawy o stan zdrowia kpt. Radłowskiego – mówił. Jak dodał, podstawowy problem, który wystąpił na początku, wynikał z tego, że sprawy dotyczyły naruszenia dóbr osobistych. – To katalog otwarty, a kodeks cywilny nie specyfikuje, co jest naruszeniem dobra, a co nie. Wytworzenie tego katalogu to wynik praktyki sądowej. Wykuwaliśmy więc poprzez orzecnic-

two określenie tych rzeczy, które są teraz pomocne. Praktyczna trudność polegała na tym, że przy takim pozwie dochodzi do starcia dwóch wartości – prawa do poczucia godności ze swojej historii, a z drugiej strony prawa do wolności artystycznej. Są to w tym przypadku wartości konkurujące, sprzeczne. Mieliliśmy świadomość, że wyrok nie musi być dla nas pozytywny, ale na szczęście sąd uwzględnił nasze powództwo i uznał, że ważniejsze jest prawo do godności niż wolność artystyczna – wskazywał.

DROGA CYWILNA CZY KARNA?

Karol Gac zauważył, że istnieją dwa podejścia do ścigania kłamców historycznych: droga cywilna i droga karna. Zwłaszcza że nie brakuje państw, które w sprawach historycznych wchodzi na tę drugą drogę. Która z nich wydaje się więc praktykom bardziej skuteczna i lepiej odstrasza potencjalnych sprawców? Czy nie mamy do czynienia z pewnym napięciem – między oczekiwaniami społecznymi (droga karna) a rzeczywistością i pragmatyką (droga cywilna)?

Mecenas Monika Brzozowska-Pasięka przyznała, że choć nie jest przeciwnikiem drogi karnej, to jeśli chodzi o kwestię polonofobii czy „polskich obozów”, to mamy „tak dobrze przygotowane orzecznictwo cywilne, że jesteśmy tu w stanie prowadzić procesy”. – Myślę, że można byłoby iść także w inną stronę, czyli kwestii związanych z prawem prasowym. Te procesy także kończyły się sukcesem, czyli prostowaniem kłamstw. Jestem za tym, by korzystać z drogi cywilnej. Jedyną rzeczą, która powinna być jednak inaczej postrzegana, jest kwestia zadośćuczynienia, które z punktu widzenia praktyki są bardzo duże, ale ogólnie nie robią one wrażenia na firmach, które wrzucają je w koszty i jest to dla nich opłacalne – oceniła. Z takim podejściem zgodził się mec. Pasięka, który stwierdził, że ścieżka cywilna jest rozsądniejsza. – Przy tak nieokreślonych wartościach przejście na ścieżkę karną byłoby obarczone pewnym niebezpieczeństwem – dodał.

Nieco inne podejście zaprezentował mec. Topa. Jego zdaniem sens sięgnięcia do ścieżki karnej istnieje, ale należy pamiętać o jej złożoności. – Musimy pamiętać o pewnych ograniczeniach. Dużo trudniej jest ścigać przestępcę niż



W dyskusji prowadzonej przez redaktora naczelnego portalu dorzeczy.pl Karola Gaca (pierwszego z lewej) wzięli udział mec. Monika Brzozowska-Pasięka, mec. Jerzy Pasięka oraz mec. Szymon Topa

FOT. PIOTR WOŹNIAKIEWICZ/ARSLUMEN.PL

dochodzi roszczeń na drodze cywilnej. Trzeba przygotować Europę do tego, że chcemy to robić w sposób cywilizowany i realizujemy pewien cel, który nie będzie kontrowersyjny na poziomie krajowym i europejskim. Zwalczanie wypowiedzi o „polskich obozach” ma szansę powodzenia – ocenił.

KONFLIKT WARTOŚCI

Goście zostali również zapytani, w jaki sposób pogodzić wolność słowa i wolność badań naukowych z ochroną pamięci historycznej oraz czy da się to w ogóle zrobić, a jeśli tak, to gdzie powinna przebiegać linia graniczna. Mecenas Jerzy Pasięka przyznał, że nie widzi takiej możliwości, by jasno określić taką granicę. – To bardzo zindywidualizowana sytuacja, która musi być rozważona każdorazowo przez strony, a później przez sąd. Nie sądzę, by można to było uregulować na gruncie normatywnym. Orzecznictwo może tylko w pewnym stopniu wypracować takie ramy [...]. Ten problem wystąpił w sprawie p. Filomeny Leszczyńskiej przeciwko prof. Barbarze Engelking i Janowi Grabowskiemu, którzy



sieka podniosła przy tej okazji kwestię kosztów sądowych. – Postulowałabym zwolnienie z kosztów ludzi, którzy dochodzą swoich praw. To różnego rodzaju opłaty dotyczące zażaleń, biegłych itd. Mamy np. roszczenie majątkowe, w którym trzeba zapłacić 5 proc. wartości przedmiotu sporu, gdy składa się pozew. Mieliśmy też sprawę, gdzie np. opinia biegłego wynosiła 15 czy 25 tys. zł. Na ogół organizacje [walczące o dobre imię narodu polskiego – przyp. red.] utrzymują się z darowizn i nie mają instytucjonalnego wsparcia. To są duże lub bardzo duże koszty, o których ludzie nawet nie wiedzą – wskazywała.

Mecenas Pasięka ocenił z kolei, że prawo polskie procesowe i materialne wymagałoby wielu korekt. – Jestem bardzo ostrożny, bo mam wrażenie, że przeprowadzenie zmian, które spowodowałyby ułatwienie pewnych spraw i udrażniałyby proces, jest na ten moment bardzo trudne do przeprowadzenia. Wolę to ułomne prawo, które jest kaleką, ale jest obudowane linią orzeczniczą, którą udało się uzyskać – stwierdził.

Mecenas Szymon Topa podkreślił, że obecnie nie ma dobrego czasu na jakiegokolwiek zmiany w przepisach. – W prawie karnym można byłoby mieć w perspektywie sankcjonowanie wypowiedzi o „polskich obozach”, ale po stworzeniu odpowiedniego gruntu i przekonaniu Europy, że ma to sens. Zgadzam się też co do kosztów – mówił.

– Proszę sobie wyobrazić, że w Niemczech musieliśmy wynająć niemieckiego prawnika. Zresztą ostatecznie Karol Tendra został obarczony kosztami, gdy niemiecki Trybunał [Federalny Trybunał Sprawiedliwości – najwyższa instancja niemieckiego sądownictwa – przyp. red.] uznał, że nie można wykonać polskiego wyroku, co zresztą jest osobną historią. Niemiecki Trybunał odmówił egzekucji polskiego wyroku, mimo że sądy niemieckie nie widziały przeszkód, by go egzekwować. Niemieckie sądy uznały, że polski wyrok nie odbiega od niemieckich standardów i można go egzekwować. Trybunał odwrócił całkowicie tę argumentację i stwierdził, że absolutnie nie można go egzekwować, bo to przewróci w Niemczech porządek do góry nogami – powiedział mec. Topa.

Not. kg

© Wszelkie prawa zastrzeżone

w książce „Dalej jest noc” opisali jej wujka jako szmalcownika. Prawda historyczna była jednak taka, że ten człowiek ratował Żydów i im pomagał. Tu mieliśmy klasyczny konflikt wartości. W pierwszej instancji wygraliśmy w całości sprawę, co było dla nas oczywiste, gdy wykazaliśmy całkowitą nieprawdę, ale w drugiej sąd ocenił tę sprawę dokładnie odwrotnie i uznał, że ważniejsze jest prawo do wolności badań. To są te podstawowe problemy – wskazywał mec. Pasięka.

Podobnie na sprawę patrzył mec. Szymon Topa. – Autorytet sędziów decyduje o tym, jak będzie przebiegała ta granica. Dlatego tak ważne jest, by pamiętać o tym, że to ludzie, sędziowie nadają sens przepisom prawa. Znam różne sprawy dotyczące wolności naukowej i wiem, że sędziowie podchodzą do niej w różny sposób – mówił.

Mecenas Brzozowska-Pasięka przy tej okazji przywołała historię ze Szwajcarii, która ma bardzo restrykcyjne przepisy dotyczące negocjowania ludobójstwa Ormian. – Jeden z profesorów tureckich miał wykład w Szwajcarii, podczas któ-

rego całkowicie zanegował ludobójstwo Ormian, mówiąc, że czegoś takiego po prostu nie było. Przez wszystkie instancje sądów szwajcarskich, łącznie z Sądem Najwyższym, przeszedł wyrok skazujący. Dopiero w Europejskim Trybunale Praw Człowieka zaczęto się zastanawiać, czy te przepisy karne w stosunku do Turka, który siedzi w Szwajcarii, mają w ogóle zastosowanie. To bardzo głośna sprawa z 2015 r. Przyłączył się do niej rząd Armenii. Ostatecznie ETPC w powiększonym składzie orzekł, że jest wolność słowa. Od tego momentu Turcy mówią, że mogą twierdzić, że nie było ludobójstwa Ormian – mówiła.

CO DALEJ?

Na koniec paneliści zostali zapytani o ewentualne zmiany w polskim prawodawstwie, które powinny nastąpić, by lepiej chronić pamięć historyczną i tożsamość Polaków. Jak powinna wyglądać ustawa, która chroniłaby naród polski przed groźnymi pomówieniami na temat roli Polaków w trakcie drugiej wojny światowej? Mecenas Brzozowska-Pa-



Skuteczna polityka historyczna

Jednym z powodów skuteczności polityki historycznej Izraela jest panujący w nim daleko idący konsensus – zauważyli uczestnicy drugiego panelu. Dostrzegając, że Polska potrzebuje państwowej polityki historycznej i jasno określonych celów, które dzięki polityce pamięci chciałyby osiągnąć

Zust publicystów i komentatorów kojarzonych ze stroną liberalno-lewicową pojawiają się stwierdzenia, że państwo nie powinno zajmować się historią, ponieważ gdy państwo się tym zajmuje, to wychodzi z tego propaganda – zauważyła publicystka tygodnika „Do Rzeczy” i portalu dorzeczy.pl Zuzanna Dąbrowska. Prowadząca drugi panel

podczas konferencji zapytała panelistów: „Gdzie jest pole dla państwa, aby budować politykę historyczną?”

– Po roku 1990, gdy lewica znalazła się u władzy, pojawiły się też pewne oczekiwania rozliczeń. Wówczas kandydujący na prezydenta Aleksander Kwaśniewski rzucił hasło „Wybermy przyszłość”, co złośliwi tłumaczyli jako „Wypierzmy

przeszłość”. W gruncie rzeczy chodziło to, aby przeszłością się nie zajmować, zwłaszcza przeszłością polską, bo była ona niewygodna dla tych, którzy akurat byli u władzy – zauważył prof. Wiesław Wysocki, historyk i nauczyciel akademicki, który za wybitne zasługi w upowszechnianiu wiedzy o najnowszej historii Polski został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, tłumacząc, że to wówczas pojawił się pomysł rozdzielenia kwestii historii i bieżącej polityki. Profesor Wysocki przypomniał także, iż po drugiej wojnie światowej wśród różnych myślicieli pojawiło się przekonanie, że „historia umarła i że właściwie nie powinno się nią zajmować”, które



– Czy państwo powinno zajmować się historią? – pytała panelistów red. Zuzanna Dąbrowska

FOT. PIOTR WOŹNIAKIEWICZ/ARSLUMEN.PL

na błogosławionych 10 września 2023 r.). – Relacjonowały ją nie tylko media polskie, lecz także media na całym świecie. Czy Polska dobrze wykorzystała tę szansę, aby mówić o naszej pięknej i bogatej historii? – pytała red. Dąbrowska.

– Proszę sobie wyobrazić, czy byłoby możliwe upamiętnianie rodziny Ulmów na poziomie wyłącznie indywidualnym? Trudno to sobie wyobrazić – stwierdził historyk i publicysta Tadeusz M. Płużański, zauważając, że współcześni politycy powinni promować i eksponować propaństwowe postawy. – Bardzo dobrze, że rodzina Ulmów została doceniona na poziomie państwowym [...]. Nie wyobrażam sobie takich uroczystości tylko na poziomie samej Markowej czy społeczności wyłącznie lokalnej. To jest nasza historia zbiorowa. Wynika z niej pewna postawa, która jest sprzeczna z propagandą ośmieszania polskiej historii czy z propagandą wstydu głoszoną przez środowiska komunistyczne i postkomunistyczne – dodał znany polski publicysta i historyk, którego specjalnością jest historia powojennej Polski, zauważając, że tak jak były prezydent Aleksander Kwaśniewski kazał Polakom zbiorowo przeproszać za Jedwabne, tak obecny prezydent Andrzej Duda dziękuje rodzinie Ulmów i innym polskim rodzinom za wspaniałą postawę. – To całkowite odwrócenie wektorów – podkreślił Tadeusz M. Płużański.

Jako reprezentant Stowarzyszenia Rodzin Żołnierzy Wyklętych przywołał również przykład pozwu wniesionego w 2019 r. przeciwko Joannie Senyszyn o naruszenie dóbr osobistych i szerzenie „krzywdzących opinii na temat Żołnierzy Wyklętych zamieszczanych przez posłankę w mediach społecznościowych”. – Ja bym sobie życzył, żeby taki pozew przeciwko towarzyszce Senyszyn wniosło z urzędu państwo polskie. My wyręczamy w tej kwestii Rzeczpospolitą, tymczasem ta osoba nie tylko obraziła potomków Żołnierzy Wyklętych, lecz także obraziła naszą historię, obraziła polskie prawo i bardzo łatwo to wykazać – przekonywał red. Płużański. I zauważył, że Joanna Senyszyn „nie uznaje porządku historycznego w Polsce”, przypominając, że 1 marca 2011 r. został ustanowiony Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych, czyli oficjalne święto państwowe poświęcone pamięci naszych bohaterów narodowych.

– W takich przypadkach oczekiwałbym większej pomocy czy interwencji państwa. Rzeczpospolita ma bowiem obowiązek reprezentować nas, obywateli, w tego typu sprawach – stwierdził historyk i publicysta.

HISTORIA POPRZEZ FILMY

Redaktor Zuzanna Dąbrowska zauważyła, że politykę historyczną jako narzędzie do realizacji swoich celów skutecznie od dekad wykorzystuje m.in. Izrael, który nie tylko używa bardzo ostrej retoryki do obrony swoich racji, lecz także poza swoimi granicami organizuje szkolenia dla dziennikarzy dotyczące m.in. tego, jak powinno się pisać o Żydach i innych mniejszościach. Czy Polska – będąca krajem, którego polityka historyczna dopiero się odradza – może więc brać przykład z Izraela?

– Jak najbardziej powinniśmy brać przykład z tego typu postaw i prowadzić politykę historyczną nie tylko reaktywną,

W Izraelu nie ma środowisk, które krytykowałyby rządzących za myślenie o przeszłości

lecz także aktywną. Powinniśmy promować nasze dziedzictwo, naszą historię, tradycję, kulturę – nie tylko wewnątrz, lecz także na zewnątrz. Tych momentów historii, którymi powinniśmy się szczylić, mamy szalenie dużo, a świat i Europa nie wiedzą o naszym dorobku zbyt wiele. – Tu widać wielkie pole do popisu dla fundacji i stowarzyszeń, które – jeśli miałyby wsparcie państwa – powinny prowadzić politykę pamięci, politykę kulturalną także na terenie innych państw, co robi zresztą Izrael – przekonywał historyk i publicysta, zauważając, że chociaż często zarzuca się Polakom, że potrafią jedynie celebrować klęski, to przecież Izraelczycy zrobili z jednej z największych klęsk w swojej historii, czyli upadku twierdzy Masada, wielką narodową uroczystość. I nie wstydzą się tego!

– W Izraelu nie ma środowisk, które krytykowałyby rządzących za myślenie o przeszłości. Niestety, to jest pewna domena środowisk opozycyjnych w Polsce, że krytykując bieżące działania

było na rękę zwłaszcza środowiskom lewicowym. – W Polsce mieliśmy pewien model państwa odwróconych wartości – zaznaczył historyk, zwracając uwagę na to, że lewicowe władze w Polsce nie tylko rozpowszechniały przekonanie, że historię nie należy się zajmować, lecz także wręcz wprowadziły swój własny system polegający na szerzeniu ojkofobii, czyli nienawiści do rodzimego dziedzictwa.

BEATYFIKACJA RODZINY ULMÓW

Zuzanna Dąbrowska zwróciła uwagę na beatyfikację rodziny Ulmów zamordowanych przez niemieckich okupantów za ukrywanie w swoim domu Żydów (papież Franciszek włączył rodzinę Ulmów do gro-

polityczne, krytykują wszystko, łącznie z polską historią czy podejściem do naszej tradycji. Powinniśmy więc rzeczywiście wiele czerpać z tej ekspansywnej polityki historycznej Izraela i innych państw też – zaznaczył Tadeusz M. Płużański. I dodał, że obśmiewana przez niektórych w Polsce polityka historyczna czy też polityka pamięci w innych krajach jest realizowana bez żadnych kłopotów. – Nawet Rosja realizuje swoją politykę historyczną. Oczywiście jest ona bardzo zakłamana i opiera się na tezie, że Związek Sowiecki, a teraz Rosja, nigdy nie był państwem agresywnym, tylko niczym gołąbek pokoju prowadził jedynie wojny obronne. Zobaczmy, co robią Niemcy, szczególnie partia AfD, której członkowie wprost zakłamują i rewidują historię, twierdząc, że Polska spowodowała Niemcy do wywołania drugiej wojny światowej – zauważył historyk i publicysta.

– Powinniśmy więc wspólnie pracować nad tym, by móc chwalić się naszą historią. Na przykład wciąż niewykorzystanym polskim bohaterem jest rtm. Witold Pilecki – podkreślił redaktor Płużański, dodając, że, niestety, na razie nie potrafimy zrobić o nim dobrego filmu skierowanego nawet do polskiego odbiorcy, a co dopiero przygotować produkcję przybliżającą tę postać społeczeństwu zachodnim. – Na polu tej kultury masowej mamy ogromne zaniedbania, bo właśnie przez filmy powinniśmy opowiadać naszą historię. Rosjanie potrafią to robić, a my jakoś nie za bardzo – konkludował Tadeusz M. Płużański.

HISTORIA A POLITYKA PAMIĘCI

Prowadząca panel redaktor Dąbrowska zauważyła, że polityka historyczna krajów takich jak Niemcy coraz mocniej idzie w takim kierunku, aby przekonywać światową opinię publiczną, że to nie kat był katem, ale że „kat był ofiarą, a to ofiara była katem”. – W Izraelu, chociaż politycy kłócą się na scenie krajowej niezwykle mocno, to na zewnątrz tworzą jeden, wspólny front – zauważyła także Zuzanna Dąbrowska.

– Warto odróżnić historię, która jest uprawiana przez historyków jako dyscyplina nauki, od polityki historycznej i polityki pamięci. Otóż historię uprawia się po to, aby poznać prawdę, natomiast politykę historyczną uprawia się po to, aby osiągnąć cel. Historię uprawiają amatorzy lub historycy dyplomowani po to, by zrozu-

Niemcy coraz mocniej próbują przekonywać światową opinię publiczną, że „kat był ofiarą, a to ofiara była katem”

mieć i zgłębić jakąś część świata minionego, by dowiedzieć się, jak naprawdę było. Politykę historyczną uprawia państwo, a cele są strategiczne. I z konieczności ma ona charakter zbiorowy – podkreślił podczas dyskusji dr Michał Sopiński, prawnik, wykładowca akademicki i rektor Akademii Wymiaru Sprawiedliwości (AWS).

Dlaczego zatem Izrael jest tak skuteczny w uprawianiu polityki historycznej? Według dr. Sopińskiego odpowiedź, że państwo uprawia ją od wielu lat, nie wyczerpuje tego zagadnienia. – Przede wszystkim polityka historyczna Izraela została stworzona w konkretnych celach. Pierwszy to cel wewnętrzny. Po 1948 r. Izrael pragnął zjednoczyć obywateli swojego państwa i połączyć tych, którzy w ramach akcji zasiedlania Palestyny przybyli tam przed drugą wojną światową, z tymi, którzy przeżyli Holokaust, a także z tymi, którzy przybywali do kraju już po 1948 r. z różnych zakątków Europy. Pojęcie Holokaustu jako swoistego symbolu było najlepszym środkiem do zbudowania tożsamości współczesnego Izraela – stwierdził rektor Akademii Wymiaru Sprawiedliwości.

– Jednym z powodów skuteczności Izraela jest panujący w nim daleko idący konsensus. Dzięki temu, że najpierw „wyzyszczono pole” i wyznaczono Izraelowi rolę państwa, któremu wolno więcej z uwagi na ogromne cierpienia Żydów w trakcie drugiej wojny światowej. To zostało ukonstytuowane jako dogmat wewnątrz Izraela. W Polsce to nie może się udać, ponieważ tego konsensusu nie ma. A im głośniejsza polska prawica mówi o potrzebie prowadzenia polityki historycznej, tym głośniejsza polska lewica i różne środowiska liberalne, postliberalne, postmarkistowskie czy komunistyczne deklarują swoją niezgodę i używają wszelkich narzędzi, żeby podważać aktualną politykę historyczną za granicą, w mediach, w filmach – wyjaśnił rektor AWS. I dodał, że powodem nieskuteczności polskiej poli-

tyki pamięci jest także to, że jesteśmy z jej rozpowszechnianiem spóźnieni. – Izrael robi to doskonale, skutecznie broniąc monopolu na bycie ofiarą. Dziś nie ma już miejsca na to, aby Polska mówiła, że jest ofiarą drugiej wojny światowej, i używała tego argumentu w celach strategicznych, np. w celu uzyskania reparacji wojennych od Niemiec. To mogłoby być nadrzędnym celem polskiej polityki historycznej, czyli wszystkich zagadnień od beatyfikacji rodzimy Ulmów do postaci rtm. Witolda Pileckiego i innych osób, którymi chcemy pochwalić się światu – tłumaczył dr Michał Sopiński, zaznaczając, że on tego nadrzędnego celu nie dostrzega.

– Widziałem jedynie multum celów o charakterze incydentalnym lub polegającym na reakcyjnym działaniu, opartym na tym, że my, Polacy, musimy pokazać prawdę, tymczasem nas się obraża i mówi się o „polskich obozach” czy „polskich szmalcownikach”. Chodzi zaś o to, aby zamiast tylko reagować, podejmować aktywne działania w celu uzyskania jakichś korzyści metapolitycznych bądź zwiększenia pozycji Polski na arenie międzynarodowej – stwierdził rektor Akademii Wymiaru Sprawiedliwości. – Polska może więc próbować przełamać monopol Izraela na bycie ofiarą, co jest bardzo trudne [...]. Pomaga nam w tym jednak współczesna Ukraina, która w języku dyplomacji używa właśnie języka Izraela – konkludował dr Michał Sopiński.

Historyk prof. Wiesław Wysocki, przywołując słowa żydowskiej pisarki i filozofki Hanny Arendt, mówiącej o tym, że „państwo jest wspólnotą zorganizowanej pamięci”, stwierdził, że Polacy tej zorganizowanej pamięci wciąż nie mają. – Moi znajomi Izraelczycy otwarcie mówią, że oni potrafią się bardzo kłócić wewnątrz kraju, ale na zewnątrz są zwarci. I to jest to zorganizowanie pamięci. My tego, niestety, nie mamy – skonstatował prof. Wysocki. – O ile wcześniej byliśmy państwem odwróconych wartości [...], o tyle dziś mamy politykę historyczną o charakterze resortowym. Wciąż nie mamy polityki o charakterze państwowym. Każdy resort prowadzi ją po swojemu, z dobrymi intencjami i czasem nawet z doraźnymi efektami. Ale państwowa polityka historyczna jest ciągle w powijkach – zaznaczył historyk. (oprac. WS)

© All rights reserved.

W panelu wzięli udział mec. Jerzy Kwaśniewski, prezes Instytutu Ordo Iuris, wiceminister sprawiedliwości, dr Marcin Romanowski, oraz publicysta „Do Rzeczy” Rafał A. Ziemkiewicz. Dyskusję moderował szef portalu DoRzeczy.pl, Karol Gac.

Jako pierwszy głos zabrał redaktor Rafał A. Ziemkiewicz, który został zapytany o źródło fake newsów. Publicysta „Do Rzeczy” zauważył, że niemal wszystkie powstają w Polsce lub ich autorami są Polacy. – To jedna z zasadniczych cech złej prasy Polski na świecie. Niemal wszystkie antypolskie materiały są wyprodukowane w Polsce i przesłane do druku w mediach zachodnich albo są dziełem ludzi, którzy zaczynali w „Gazecie Wyborczej” czy mediach z nią spokrewnionych. Dlaczego tak się dzieje? Odpowiedź kryje się w kompleksie niższości. Elity Michnikowe mają takie podejście do polskości – Polacy mają kompleks niższości – i świetnie, niech go mają. Inaczej byłoby trudno ich formować oraz przekonać, że mają być Europejczykami. Taka jest misja, którą widzi dla siebie środowisko elit liberalno-lewicowych – mówił.

Rafał A. Ziemkiewicz dodał, że w środowisku liberalno-lewicowych elit widać prawidłowości znane z państw kolonialnych. – Teoria mówi, że kiedy podbije się kolonię i chce się ją eksploatować trwale, trzeba mieć miejscowych kolaborantów, którzy będą obsługiwać interesy okupanta. Kiedy okupant odchodzi, te elity na ogół zostają i dalej rządzą krajem. W kraju postkolonialnym istnieje przepaść między elitą a ludem. Nikt nie lubi myśleć o sobie jako o kimś, kto się sprzedał, więc wmawiają sobie misję zaimplementowania tego, co jest w cywilizacji. Dzicz nie lubi elit, bo wie, że to kolaboranci. To przykład Polski – opisywał. – Elita marksistowska czuła się tu tak wyobcowana, że jedyną nadzieję widziała w sprowadzeniu zewnętrznej pomocy. To stałe marzenie polskiego lewicowca, by oświecać polską ciemnotę. Potrzebne są eurodyrektywy i strofowanie przez media zachodnie, tak jak kiedyś były potrzebne kolby sowieckie. Fake newsy produkuje się po to, by pani z „Gazety Wyborczej” mogła napisać o tym w „New York Timesie”, a następnego dnia „Wyborcza” może się powołać, że „NYT”

krytykuje Polaków. Kto się ośmieli wtedy to podważyć? – dodawał.

W JAKI SPOSÓB WALCZYĆ?

Wiceminister sprawiedliwości został z kolei zapytany o to, w jaki sposób walczyć z fake newsami, które szkalują Polskę i Polaków. Doktor Marcin Romanowski zauważył, że wszystko zaczyna się od właściwej diagnozy. – Mamy bardzo istotny czynnik wewnętrzny, jeśli chodzi o środowiska, które szkodzą Polsce i uprawiają polonofobię. Widzę zarazem większą rolę środowisk zewnętrznych,

Jednocześnie wiceminister zauważył także, że można próbować wprowadzać działanie pozytywne. – Zaproponowałem np., by uczcić powstanie zamojskie w formie święta państwowego. Warto pamiętać, że to jedno z dwóch zwycięskich powstań. Ważne, byśmy pokazywali pewne sukcesy. Oczywiście ten sukces był okupiony olbrzymią ofiarą, ale jednak pokazujemy, że potrafimy wygrywać mimo trudnych okoliczności. Nie tylko obrona, lecz także atak jako najlepsza forma obrony, by wskazywać najlepsze wzorce – tłumaczył. – Wiemy wreszcie,

Obrona poprzez atak

Jakie mechanizmy wykorzystują środowiska, które oczerniają Polskę w oczach międzynarodowej opinii publicznej? Kto inspiruje takie ataki i czy państwo powinno wspierać działalność jednostek badawczych, które wytwarzają skrajnie kontrowersyjne publikacje na temat roli Polaków w drugiej wojnie światowej? Nad tymi kwestiami zastanawiali się uczestnicy trzeciego panelu pt. „Manipulacje, kłamstwa i pomówienia – jak działają środowiska wrogie Polsce”

bo mamy także do czynienia z rozgrywaniem interesów innych państw, przede wszystkim Niemiec, a także środowisk kosmopolitycznych. W pewnym sensie to stare zjawisko realizowane innymi metodami. Jeśli słyszymy o tym, że łamana jest zasada w Parlamencie Europejskim, by nie organizować debat o państwie, w którym są wybory, a taka debata odbywa się w sprawie Polski, to są to właśnie takie działania. Nie byłyby one możliwe bez pseudoelit, które są dobrymi partnerami dla naszych przeciwników – wskazywał.

że jednym z podstawowych celów dla Polski jest odbudowa prawdziwych elit. Można zauważyć jedną ważną okoliczność, a mianowicie że potomkowie pełniących obowiązki Polaków, którzy przyjechali na sowieckich czołgach, pozostali w naszej ojczyźnie – i to nie tylko w sensie etnicznym, lecz także kulturowym. Na skutek faktów związanych z transformacją nie doszło u nas do głębszego oczyszczenia elit. Odpowiedzią na to musi być reforma wymiaru sprawiedliwości, by dokonać wymiany elit – podkreślił.

▶ Jako trzeci głos zabrał mec. Jerzy Kwaśniewski, prezes Instytutu Ordo Iuris, który został zapytany, jak wygląda obrona dobrego imienia Polski i Polaków na sali sądowej, jeśli weźmie się pod uwagę kadry. – Sukcesy w wypracowywaniu linii orzeczniczej są rzadkością. Udaje się to co prawda w sprawie „polskich obozów”, ale w sprawach, które dotyczą fake newsów czy głośnym przypadku Barta Staszewskiego, są one często uznawane za wyraz krytyki. Nie był to przecież happening, bo ich autor chciał stworzyć wrażenie, że w Polsce istnieje problem z segregacją ludności, nawiązując do III Rzeszy. To samo grono tworzy później tzw. Atlas nienawiści, w którym jedna trzecia kraju widnieje jako strefa nienawiści. W Parlamencie Europejskim ci ludzie mówili wprost, że w Polsce są samorządy, w których nie obsługuje się homoseksualistów. Wyobraźmy sobie skalę absurdu, który zaczyna funkcjonować, a polskie sądy nie są w stanie stanąć na wysokości zadania – opisywał.

LEWICY WOLNO WSZYSTKO?

Mecenas Kwaśniewski zauważył także, że jest to szerszy problem manipulacji dotyczących bieżących przypadków. – Na pierwszym miejscu mamy kwestię odpowiedzialności za Holokaust. Próbuje się przenieść odpowiedzialność z Niemców na inne grupy. Początkowo na osobowość autorytarną i szukanie winnych w kulturze chrześcijańskiej, później na nazistów i ich pomocników, na końcu zaś pojawia się ogólna odpowiedzialność antysemitów. Z każdym tym poziomem trzeba walczyć. Warto przypomnieć, że nowelizacja ustawy o IPN pozostawiła podstawę prawną, z której korzystamy, czyli możliwość występowania przez organizacje pozarządowe w imieniu Rzeczypospolitej z powództwem wobec tych, którzy naruszają dobre imię Polski i narodu. Jest tu jasne przesądzenie o istnieniu roszczenia. Mamy więc narzędzie prawne. Czekamy na pierwsze rozstrzygnięcia, bo może się za chwilę okazać, że mamy jakieś nowe rozwiązanie – powiedział.

– Mamy też drugi obszar manipulacji, dotyczący ludobójstwa na Wołyniu. Mamy problem z prowadzeniem badań historycznych, blokadę ekshumacji, problem z kwalifikacją prawną i przypisaniem odpowiedzialności historycznej do



W panelu wzięli udział wiceminister sprawiedliwości dr Marcin Romanowski (drugi z lewej), prezes Instytutu Ordo Iuris Jerzy Kwaśniewski (drugi z prawej) oraz publicysta tygodnika „Do Rzeczy” Rafał A. Ziemiakiewicz. Dyskusję moderował szef portalu DoRzeczy.pl Karol Gac. FOT. PIOTR WOŹNIAKIEWICZ/ARSLUMEN.PL

organizacji państwowej, czyli roszczenie o przeprosiny. Mamy wreszcie pielęgnowanie polskiego kompleksu niższości. Tu też powinniśmy poszukiwać ścieżek prawnych, bo przez niego mamy np. oczernianie Żołnierzy Wyklętych. Mamy też ataki na św. Jana Pawła II, by uderzyć w fundament współczesnych Polaków. W każdym z tych obszarów mamy próby podejmowania działań prawnych – ocenił.

Prezes Instytutu Ordo Iuris został także zapytany, czy nie odnosi wrażenia, że strona lewicowo-liberalna może niemal wszystko, bo na końcu i tak będzie uniewinniona w sądzie.

– Nie tylko mamy tych, którzy pełnią obowiązki Polaków, lecz także mamy do czynienia z tymi, którzy pełnią funkcję elit, świadomie wybierają tożsamość niepolską. O tym swego czasu pisał w innym kontekście Jürgen Habermas, który wskazywał, że Europa jest najdalej

zaawansowana, jeśli chodzi o kreowanie świadomości ponadnarodowej. Istnieje tożsamość europejska, która ma być nadrzędna, i trzeba ponieść ofiary, by wykazać się tą tożsamością. Niestety, polska grupa zawodowa prawnicza, z sędziami włącznie, jasno staje po stronie tożsamości europejskiej. Wybierając ją, muszą sponiewierać tożsamość polską. To jest ta podstawa do rozstrzygnięć na salach sądowych – wyjaśniał.

Zdaniem mec. Kwaśniewskiego, ilekroć sędzia orzeka na sali sądowej, włącza do tego swój system aksjologiczny-

**Odpowiedzialność
za Holokaust
próbuje się przenieść
z Niemców na inne grupy**



i artystów, którzy szkalują tożsamość narodową. Wiceminister stanowczo podkreślił, że absolutnie nie.

– Już na gruncie obowiązującego prawa moglibyśmy wyłączyć takie podmioty z finansowania. Nie mówiąc już o tym, że ta filozofia stosowania prawa wśród sędziów jest po prostu antypolska czy antychrześcijańska w wielu wymiarach. Nawet fatalne przepisy można stosować w sposób racjonalny, gdyby się chciało, ale obecnie są one pretekstem dla tych ludzi, którzy zawsze walczyli z Kościołem. Przypominam sobie wiele kuriozalnych rozstrzygnięć, jak np. wtedy, gdy uznano, że kazanie nie jest częścią Mszy Świętej, więc można je zakłócić. Niezależnie od tego ważne jest podejście, by nie finansować tych działań, które uderzają w nasze wartości i interesy. Nie powinno tu być żadnych wątpliwości – mówił.

Wiceminister sprawiedliwości zwrócił również uwagę, że osobnym problemem są fundusze zagraniczne, które płyną do tych środowisk. – Lubię tu zawsze patrzeć na Węgry, które sobie z tym lepiej poradziły. Oprócz tego, że mamy do czynienia z wydeptywaniem kompetencji przez instytucje UE, mamy też do czynienia z innym syndromem, czyli obchodzeniem instytucji publicznych, które w efekcie nie mają żadnego wpływu na strumień pieniędzy, który wpływa do naszego kraju. Są to środki, które służą finansowaniu działań o charakterze publicznym. Warto wspomnieć o referendum w sprawie rozwodów w Irlandii. Ta walka była wyrównana, ale zdecydowała huraganowa propaganda finansowana z zewnątrz. W Irlandii łatwiej to było przeprowadzić, ale to działanie czynników zewnętrznych jest niezwykle ważne. To zabezpieczenie debaty publicznej, by mogłaby ona być realnie wolna i nie było nieuprawnionych wpływów podmiotów zewnętrznych. Mamy kilka flanak do naprawienia w tym zakresie – ocenił.

Na koniec głos zabrał Rafał A. Ziemkiewicz, który został zapytany, jaka droga walki jest jego zdaniem najskuteczniejsza. Publicysta „Do Rzeczy” bez chwili zastanowienia ocenił, że trzeba zastosować wszystkie środki, jakie tylko można. – Polski system sądowniczy jest systemem patologicznym. Kiedy tworzono Krajową Radę Sądownictwa, to nawet bandytom w togach, którzy orzekali podczas stanu

wojennego, nie tylko zagwarantowano, że dalej będą mogli orzekać, lecz także w ramach reformy dano im wszystkie instrumenty chroniące niezależność sędziowską. Cała to transformacja ustrojowa była hucpą. Wieczna hańba prof. Strzemboszowi za to, co zrobił – mówił.

Filozofia stosowania prawa wśród sędziów jest po prostu antypolska czy antychrześcijańska w wielu wymiarach

Publicysta „Do Rzeczy” dodał także, że najgorsze jest to, że „w antypolskiej działalności uczestniczą instytucje państwa polskiego”. – Sędziowie mogą robić sobie różne interpretacje. Ale co tu robią instytucje państwowe? Podam przykład: Muzeum Historii Żydów POLIN, które jest hojnie dotowane przez państwo polskie. Na tych dotacjach księciem został prof. Stola, który obchody Marca '68 zamienił w hucpę i za cel postawił sobie przekonananie świata, że Marzec '68 de facto wciąż trwa i tamten reżim jest tożsamy z obecnym. To była sterta niewiarygodnych bredni i uderzeń w rząd. Wszystko to było autoryzowane przez instytucję państwową. Jeśli więc państwo się włącza w szkalowanie samego siebie, to mamy dużo rzeczy do zrobienia – mówił. – Trzeba, za ks. Robakiem, oczyścić dom ze śmieci. Trzeba wreszcie odzyskać instytucje państwa polskiego, by działały tak jak trzeba. Mamy bowiem obecnie rozbitcie dzielnicowe. Przegonieni od władzy wyrwali sobie kawałek państwa, jak np. samorządy, i próbują tam rządzić. Sędziowie z kolei udali się pod protekcję obcych. To nic innego, jak tylko separatystyczna republika, jak w Ługańsku. Być może powinniśmy przywrócić staropolską tradycję egzekucji prawa i zacząć od wyegzekwowania prawa, które obowiązuje, a nie jest przestrzegane na dużych obszarach. Zwracamy uwagę na strefy no-go w Szwecji czy Niemczech, ale my też mamy takie strefy. Tyle że niewyznaczone terytorialnie, ale korporacyjnie – podsumował.

Not. kg

© Wszelkie prawa zastrzeżone

ny i wartości, które wyznaje. – To nie jest tak, że jest człowiekiem całkowicie neutralnym, a wprost przeciwnie. Jeżeli więc tym systemem jest europejskość, to to, co narodowe, będzie zawsze na drugim polu. Jesteśmy bezradni, bo od razu do tego dorabia się prawa do wolności artystycznej, wolności słowa, wolności badań etc. Jeżeli po drugiej stronie mamy ludzi, którzy grają z nami w bambuko, to jesteśmy bezsilni. Odpowiedzią na to musi być zmiana ustrojowa wymiaru sprawiedliwości, a także bardzo głęboka zmiana kształcenia, która jest w drodze. Ale trzeba na to poczekać przynajmniej jedno pokolenie – stwierdził.

CO Z PAŃSTWEM?

Doktor Marcin Romanowski został z kolei zapytany, jako polityk obozu rządzącego, czy państwo powinno wspierać, w imię źle pojętej wolności słowa czy badań, działalność jednostek badawczych

Państwo musi przykładać jeszcze większą rolę do nauczania historii w szkołach podstawowych i średnich. Tylko świadomi swojej przeszłości obywatele są w stanie budować sprawnie funkcjonującą wspólnotę narodową – to najważniejsze wnioski z ostatniego panelu pt. „Edukacja i walka o prawdę historyczną na temat drugiej wojny światowej”

Czy możemy być spokojni dziś, że dobrze uczymy historii? Niestety, jeszcze nie, to się nie zmienia tak szybko – stwierdziła Barbara Nowak, małopolska kurator oświaty. – Jeszcze do niedawna, jeżeli uczono w polskich szkołach historii rzetelnie, to gdzieś pod koniec drugiej wojny światowej kończono naukę. Właściwe kształtowanie nowego pokolenia, które powinno bazować na najnowszej historii, żeby zrozumieć siebie, żeby dobrze ulokować się w rzeczywistości i żeby nieść dalej to polskie zadanie, po prostu nie funkcjonowało – oceniła Barbara Nowak.

Małopolska kurator oświaty dodała, że według niej młodzież jak najbardziej jest zainteresowana nauką historii, ale w czasach, gdy pełno jest atrakcyjnych treści odciągających uwagę uczniów od rzeczy ważnych, konieczne jest, by szkoła potrafiła zachwycić ich naszymi dziejami. To jednak wcale nie oznacza, że nauka historii powinna się opierać na nowinkach technicznych. Wręcz przeciwnie, zdaniem Barbary Nowak przede wszystkim należy postawić na ciekawą treść, a interaktywna forma to kwestia drugorzędna.

– Wydaje mi się, że już najwyższa pora, by zrewidować nasz zachwyty nad najnowszymi technologiami. Wiadomo już, że nie powinno się dawać od małego młodym ludziom smartfonów czy dostępu do Internetu. To przecież musi być pod kontrolą. Najpierw trzeba nauczyć tych młodych ludzi tego, co istotne i ważne: nauka wymaga trudu i nic nie przychodzi samo – powiedziała Barbara Nowak. I dodała: – Kwestia klasycznego nauczania się nie zmieniła – to dążenie do prawdy, dobra i piękna. Trzeba to uświadomić na samym



początku tym młodym ludziom. To dorosli za to odpowiadają i dopiero po pewnym czasie można dać dzieciom dostęp do nowych technologii i Internetu. Ci młodzi ludzie muszą stać się osobami, które będą ceniły wiedzę, by potem sami mogli formułować własne wnioski. Patrząc dziś na młodych ludzi, cierpię, widząc, jak nie są przygotowani do wyciągania samodzielnych wniosków, nie są uczeni logicznego myślenia. Ale dziś generalnie ludziom łatwo przychodzi robić to, co proste, a nie to, co trudne. Trzeba młodzież kształtować, dorosli muszą się tu sprawdzić jako wychowawcy, którzy są odpowiedzialni za młode pokolenie, które po nas będzie kształtować Polskę.

PRZEKAZ FORMATUJĄCY NAUCZYCIELI

Barbara Nowak zwróciła też uwagę, że obecnie należy jeszcze raz przemyśleć

cały proces kształtowania nauczycieli. Szczególnie pod kątem etycznym. Kiedyś przekaz formatujący nauczycieli był powszechny i każdy, kto rozpoczynał pracę w tym zawodzie, rozumiał, że poza przekazywaniem konkretnej wiedzy – matematycznej, biologicznej czy historycznej – trzeba też zabiegać o kształtowanie uczniów pod kątem społecznym. Nie tylko pod kątem zwykłej kultury osobistej, lecz także w kontekście świadomości przynależności narodowej i budowania trwałej wspólnoty państwowej.

– Od czegoś trzeba zacząć ten proces odnowy. Patrę z nadzieją na Uniwersytet Pedagogiczny w Krakowie, gdzie pracownicy naukowi myślą o tym, jak kształtować młodych nauczycieli, żeby ci z kolei byli odpowiednio przygotowani do kształtowania swoich uczniów – powiedziała Barbara Nowak.



– Czy możemy być spokojni dziś, że dobrze uczyliśmy historii? Niestety, jeszcze nie – stwierdziła Barbara Nowak, małopolska kurator oświaty (w środku)

FOT. PIOTR WOŹNIAKIEWICZ/ARSLUMEN.PL

WSPÓLFINANSOWANO Z FUNDUSZU SPRAWIEDLIWOŚCI, DISYPONENTEM JEST MINISTER SPRAWIEDLIWOŚCI

zazwyczaj wywiad, którego prof. Andrzej Nowak udzielił kilka lat temu dziennikarzowi „Gazety Wyborczej”. Gdy profesor wspomniał o Oleandrach, dziennikarz – humanista – nie miał pojęcia, z czym kojarzyć to słowo, jaka historia za nim stała. Zapadło milczenie, ale prof. Nowak wyprowadził rozmówcę z zakłopotania, wspominając jedynie o „przepaści międzypokoleniowej”.

– Wyświetlałam uczniom fragment tej rozmowy, żeby rozumieć, z czym może się wiązać brak wiedzy historycznej – podkreślał Jakub Ostromecki.

Publicysta „Historii Do Rzeczy” przywołał też skandal, do którego doszło w Polsce w 2015 r., gdy jeden z producentów wódki przeprowadził wyjątkowo nieudaną kampanię marketingową. Młoda pracownica firmy reklamowej, która została wynajęta do promowania wódki, umieściła na profilu marki w mediach społecznościowych czarno-białe zdjęcie. Przedstawiało ono kilku młodych mężczyzn niosących jakiegoś – mogłoby się wydawać – nieprzytomnego kolegę. Umieszczony przez nią żartobliwy podpis porównywał tę scenę do „kaca” po wieczorze kawalerskim. W rzeczywistości była to ofiara ZOMO, a zdjęcie z 1982 r. przedstawiało brutalnie stłumioną manifestację w Lubinie. Kobieta nie tylko straciła pracę, lecz także została uznana przez sąd za winną zniesławienia. Na nic zdały się jej tłumaczenia, że z powodu młodego wieku nie rozumiała, co się działo w PRL w czasie stanu wojennego. Według Jakuba Ostromeckiego to doskonały przykład tego, jak nieznajomość polskiego kodu kulturowego, który przekazywany jest w podręcznikach i książkach historycznych, może nieoczekiwanie okazać się brzemienna w – bardzo negatywne – skutki. Okazuje się bowiem, że również praca w agencji reklamowej wymaga czasem podstawowej znajomości naszej historii.

Barbara Nowak podkreśliła z kolei, że nawet najlepsza szkoła nie zastąpi zaangażowania rodziców, którzy mają ogromny wpływ na kształtowanie postaw swoich dzieci, uczenia ich postaw patriotycznych i obywatelskich, bez czego nie sposób będzie w przyszłości utrzymać dobrze funkcjonującej wspólnoty narodowej Polaków.

przyszłości

Jakub Ostromecki, publicysta „Historii Do Rzeczy” i nauczyciel historii w jednym z warszawskich liceów, omówił natomiast raport IPN pt. „Edukacja dla pamięci. Przekaz wiedzy historycznej w kontekście postaw Polaków wobec ich przeszłości”, który pokazał stan wiedzy młodych Polaków oraz ich stosunek do nauczania tego przedmiotu. Najlepiej w teście, który był częścią badania IPN, wypadły osoby deklarujące patriotyzm, prawicowe poglądy i chętnie udzielające się społecznie. Z kolei najgorzej wypadły osoby deklarujące lewicowość, nikły patriotyzm i niechętnie działające na rzecz dobra wspólnego.

– Generalna zasada jest taka, że im bliżej do PRL, tym gorzej uczniowie rozpoznają wydarzenia i postacie historyczne. Jest to dziwne o tyle, że przecież ci uczniowie są z pokolenia „obrazkowego”, czyli łatwiej do nich

trafia obraz niż tekst, a mimo to niektóre ważne postacie są rozpoznawalne bardzo słabo. Przykładowo ks. Jerzy Popiełuszko kojarzony jest słabo, choć można się pocieszać tym, że jest on jednak lepiej rozpoznawany niż Edward Gierek – powiedział Jakub Ostromecki. I dodał: – Pozytywne jest natomiast to, że badanie pokazuje, iż „kontestatorów”, czyli uczniów, którzy mówią, że nauczanie historii nie ma sensu, jest zaledwie 8 proc.

WIEDZA HISTORYCZNA POTRZEBNA WSZĘDZIE

Jakub Ostromecki powiedział, że na lekcjach tłumaczy swoim uczniom, iż wiedza historyczna może się przydać w prawie każdej branży, a nierzadko braki w wykształceniu mogą prowadzić do kompromitujących sytuacji. Jako przykład w rozmowie z uczniami podaje